



**PAMIĘTNIK
CZARNEGO
NOSKA**

JANINA PORAZIŃSKA

JANINA PORAZIŃSKA

PAMIĘTNIK
CZARNEGO
NOSKA



Redakcja:
Agnieszka Antosiewicz

Korekta:
Paulina Roszak-Niemirska, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Artur Gulewicz

ISBN 978-83-7517-344-4

© Copyright by the Estate of Janina Porazińska
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2019

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Aleksandra Zimoch

Skład i łamanie:
Pracownia Register





**PAMIĘTNIK
CZARNEGO
NOSKA**

JANINA PORAZIŃSKA



*Kochane dzieci!
Chwyta w łapkę pióro miś
i o sobie pisze dziś...*



Kim jestem?

W redakcji pewnego czasopisma dla dzieci siedział sobie na kominku pluszowy miś. Tym miśm był ja – Czarny Nosek.

Skąd się tu wzięłem?...

Najpierw to miałem taką kochaną opiekunkę Małgosię. I mieszkałem sobie u Małgosi. Tam jeszcze była mamusia i tatuś.

Bardzo nam było dobrze razem.

Ale Małgosia miała coraz więcej nauki w szkole, coraz mniej czasu i nie mogła wiele się mną zajmować.

Aż raz powiedziała:

– Czy wiesz, mamusiu, co sobie pomyślałam? Zaniosę Czarnego Noska do redakcji czasopisma. Będzie mu tam dużo lepiej niż u nas. Przecież tutaj ciągle siedzi sam i się nudzi. A tam zawsze się coś dzieje i dzieci będą go odwiedzały.

– Dobrze to wymyśliłaś, córeczko.

– Nie myśl, misiu, że o tobie zapomnę! Będę cię często odwiedzała.

I już na drugi dzień zamieszkałem na krawędzi staroświeckiego kominka w redakcji piśmka dla dzieci.

Co dzień przychodził tu pan listonosz i przynosił bardzo wiele listów od dzieci z całej Polski, a nawet i z zagranicy. Kiedyś pewna pani redaktor tak powiedziała:

– Zdaje mi się, że dzieciom byłoby przyjemnie, gdyby im na listy odpowiadał w imieniu redakcji miś Czarny Nosek. – I zwróciła się do mnie: – Czy będziesz to robił, misiu?

Naturalnie, że zgodziłem się od razu i od tej pory siedziałem w tej redakcji i odpisywałem na listy. Zawsze na początku odpowiedzi umieszczałem jakiś dwuwiersz własnego pomysłu. I tak na przykład:

*Kto napisał liścik do mnie,
ten ucieszył mnie ogromnie.*

albo:

*Prędko dajcie mi ołówek,
chcę napisać kilka słówek.*

albo:

*Czarny Nosek – mądra głowa.
Skrob, skrob... Kartka już gotowa.*

albo:

*Miś z listami się mozoli,
choć go dziś pazurek boli.*

albo:

*Z poczty listów cały stos.
Miś się schował w nich po nos.*

albo:

*Tik-tak... – mąci zegar ciszę,
a ja odpowiedzi piszę.*



albo:

*Za okienkiem biała zima,
Miś Wasz liścik w łapce trzyma.*

albo:

*Mam już listów sto tysięcy
i co dzień przybywa więcej.*

albo:

*Jeden liścik, drugi, trzeci.
Bardzo kocham wszystkie dzieci.*

albo:

*Siedzę w kątku, nosek czysty.
Odpisuję Wam na listy.*

albo:

*Czy we wtorek, czy w sobotę,
wciąż z listami mam robotę.*

albo:

*Czy kto leży, czy kto siedzi,
niech me czyta odpowiedzi.*

Nie jestem zarozumiała, ale sądzę, że były to piękne utwory poetyckie.

Z początku to tak siedziałem zwyczajnie na tym kominku albo pod piecem, aż tu raz...

Uchylają się drzwi i do redakcji wchodzi wielki pies. Więc ja myk! – za piec i tylko przez szparkę w kafelku wyglądam. I widzę, że za psem wchodzi nasz znajomy malarz, pan Michał, i niesie jakąś dużą paczkę.

Oj, co tu robić? Wyjść zza pieca się boję, a strasznie jestem ciekawy, co tam jest w tej paczce.

Aż tu pan malarz woła:

– Czarny Nosku! Gdzie się podziałeś? To dla ciebie jest ta paczka!

Dla mnie?! Nie mogłem już dłużej wytrzymać i wyskoczyłem zza pieca. Co tam może być?

Przecina pan malarz sznurek, rozwija papier, a mnie aż oczy na wierzch wychodzą z ciekawości. Co tam jest?

Ach, już widzę! Co za radość! Wyobraźcie sobie, że pan malarz zrobił dla mnie ze sklejki pokoik.

Jedna ściana jest czarna, jedna czerwona i jedna żółta. Na tych ścianach namalowane są obrazy, a na środku pokoiku stoi stół i fotel.

I pan malarz powiada:

– Żał mi cię było, Czarny Nosku, że tam siedziałeś pod piecem...

Zrobiło mi się miękko koło serca.

– ...jak biedna sierotka...

„Sie... sie... sierotka...” – załkałem z rozrzewnienia.

– ...więc ci zrobiłem ten pokoik. Będziesz tu sobie siedział na fotelu i pisał listy do dzieci.

Kochany pan malarz! Z radości zapomniałem o strachu. Chwycałem koniec ogona Morusa i wytarłem nim sobie zapłakany nos.

A pies się obejrzał, powąchał mnie, szturchnął mokrym nosem i... nic.

No, to teraz, gdy już miałem swój własny dom, a w nim własny stolik i fotel, zacząłem odpisywać na listy z jeszcze większym zapałem i odpowiedzi zaczynałem jeszcze wspanialszą poezją, jak na przykład:

*Przy stoliku fiki-miki...
odpisuję na liściki.*

A ileż tych listów przychodziło!

No i muszę powiedzieć, że dzięki dzieciom stałem się bardzo znany. Widocznie wszystkie panie i wszyscy panowie, którzy pracowali na poczcie, mieli małe dzieci i dlatego mnie znali.

Raz przyszedł do mnie list z odległej wsi. Na kopercie był taki oto adres:

*Do wielmożnego Noska Czarnego
Czy śpi, czy leży,
Oddać należy.*

I więcej nic. Nawet nie było: „Warszawa”. No i list z poczty jakoś do mnie trafił.

A raz nawet dostałem z zagranicy wiadomość tak zaadresowaną: „Polska, Czarny Nosek”. No i dostałem ją.



Czasami dzieci w listach pytały: „Czy ty jesteś na zewnątrz niedźwiedziem, a w środku człowiekiem?”.

Czasami przez telefon zapraszały mnie do siebie na miód i pierniki, ale gdy zaczynałem mruczeć w telefon, wołały z przerażeniem:

– Nie, nie! Lepiej nie przychodź!

Czyżby się bały mojego głosu? Przecież miś musi mruczeć.

Myślę jednak, że dzieci bardzo mnie pokochały, bo zaczęły mnie prosić, żebym im opisał wszystko, co się ze mną działo, zanim zamieszkałem w redakcji.

Zgodziłem się.

A więc...

*W mym domku siadam,
Papier rozkładam,
Maczam stalówkę,
Podpieram główkę
I opowiadam.*

No, dobrze – opowiadam, ale jaki dam tytuł tym moim opowiadaniom? Przecież każdy wierszyk i każda powiastka mają jakiś tytuł, więc i ja muszę...

Myślę... myślę... Aż tu mi się przypomina, jak kiedyś pani redaktor powiedziała: „Już mi głowa pęka od myślenia nad tą sprawą”.

Ojej! A jak mnie głowa pęknie?! Prędko chwyciłem jakąś szmatkę, która suszyła się przy piecu, i ścisnąłem sobie nią głowę. Po co? No, żeby mi nie pękła.

I znów myślę, myślę... aż wymyśliłem: „Pamiętnik Czarnego Noska”.

No, dobrze. Opiszę tu wszystkie swoje dawne przygody. Zaczęło się od tego, że była:

Tam, za szybą, na jezdni dzwoniły tramwaje, huczały samochody. A po chodniku w jedną i drugą stronę przemykali ludzie.

Przed wystawą często stawały dzieci.

Z tych dzieci to mi się wyjątkowo podobała jedna dziewczynka. Nosiła krótki płaszczyk i rękawiczki. Zawsze rano stawała przed wystawą, stukając palcem w szybę i mówiła:

– Dzień dobry, misiu!

A gdy wracała ze szkoły, to też stawała przed szybą i patrzyła na mnie, nawet wtedy, gdy padał deszcz.

Więc tak się pokochaliśmy: ta dziewczynka i ja.

Bardzo chciałem być jej synkiem i bardzo się bałem, żeby mnie ktoś inny nie kupił.

Aż tu raz wchodzi do sklepu taki gruby jegomość, sapie, każe sobie pokazywać zabawki. Ale nic mu się nie podoba, więc wszystkim szmyrga, krzyczy na sprzedawczynię i się targuje. Wreszcie woła niegrzecznie:

– Pokazać mi tego z wystawy! – I grubym palcem wskazuje na mnie.

Serce we mnie zamarło.

– Czy on piszczy? – Jegomość złapał mnie i nacisnął mój brzuch tak mocno, aż mi w oczach pociemniało.

Pisnąłem jakimś nieswoim głosem.

– A to co jest? Małpka? Pokazać mi ją! – Grubas rzucił mnie na stół i złapał małpkę.

Ach, uciec, uciec, schować się, aby mnie nie kupił!

Chwyciłem się sukienki sprzedawczyni i szybko zsunąłem na dół. Pod ladą leżały puste pudełka i pogniecione papiery. Zagrzebałem się w te rupiecie.

Długo jeszcze gruby szalał po sklepie, wreszcie się wyniósł.

– Co kupić? – zaskrzeczała zza kasy sucha, żółta właścicielka sklepu.



Nie lubiłem tej baby. Była strasznie skąpa. Nigdy ubogiemu nie dała nawet grosika. Na pracownicę w sklepie wciąż marudziła i za byle co potrącała jej z pensji.

– Kupił domino, małpkę i żołnierzy.

– A misia? Gdzie jest miś z wystawy?

Zaczęły mnie szukać, ale nie mogły znaleźć.

– Pewnie w tym zamęcie ktoś go ukradł! Dlaczego pani nie pilnuje? Potrąć! Z pensji potrąć!

Sprzedawczyni zaczęła płakać. Wygrzebałem się z rupieci, siadłem na ziemi i czyhałem. O, o... człapie tu, człapie to niedobre skąpiradło. Wyciągnąłem łapkę i drapnąłem właścicielkę sklepu w piętę.

– Ajaj!!! – wrzasnęła. – Co to?! Miś tu leży!

Wtem usłyszałem, że otwierają się drzwi i znajomy, znajomy i ukochany głosik mówi ze smutkiem:

– Mamusiu, ja nie chcę. Jak tego misia z wystawy nie ma, to już nic nie chcę. Chodźmy do domu.

W tej chwili właścicielka sklepu z zabawkami przydeptała mnie swoim wielkim papuciem.

– Jestem! – wrzasnąłem, jak mogłem najgłośniejsz.

Sprzedawczyni się schyliła i podniosła mnie z podłogi.

– Masz zapewne na myśli tego misia?

– Tak, to ten, to ten! – zawołała dziewczynka i wyciągnęła do mnie rękę.

„Ach, żebym się tylko nie okazał za drogi...” – pomyślałem i zadrżałem z niepewności.

Ale nie. Mamusia dziewczynki (Małgosi) zapłaciła za mnie. Przytuliłem się do Małgosi i objąłem ją za szyję. Już byłem jej synkiem.

Szczęśliwi, wyszliśmy ze sklepu.



Sam w mieszkaniu

Długo szliśmy różnymi ulicami. Wreszcie weszliśmy do bramy i na schody. Tu, na czwartym piętrze, mieszkała Małgosia z mamą. Ojciec Małgosi był marynarzem. Pływał na okręcie po dalekich morzach i tylko pisywał z tych dalekich stron listy.

Mówiła mi Małgosia, że dwa razy do roku, na wiosnę i na jesieni, są na morzu szta... szte... sztu... aha, sztormy. To takie morskie wichry i burze. Wtedy okręty nie wypływają z portów, bo mogłyby się roztrzaskać i zatonać.

Wtedy to tatuś Małgosi dostawał urlop i przyjeżdżał do nas. Jakaż to była radość dla mamusi i dla córeczki!

A ile ja się nasłuchiwałem ciekawych opowiadań o morskich podróżach!

Szkoda, że tak rzadko są te sztormy.

Mieszkanie mojej opiekunki składało się z jednego większego pokoju, drugiego mniejszego i niewielkiej kuchni.

Ten mniejszy zajmowała Małgosia.

Bardzo mi się tu podobało, bo na wszystkich oknach stało dużo kwiatów i wszędzie było czysto.

Małgosia zaraz urządziła mi pokoik u siebie w kąciuku koło szafy, przy pokoju lalki Rozalindy. Do spania dała mi wózek dla lalek i powiedziała, że się będę nazywał Czarny Nosek.

Na drugi dzień, zaraz po śniadaniu mama poszła do biura, a Małgosia – do szkoły. Ale zanim wyszła, powiedziała:

– Zostawiam cię na gospodarstwie, Czarny Nosku. Czuj się tu jak we własnym domu. – I poszła.

Więc pomyślałem sobie: „Trzeba ten własny dom poznać”.

Zacząłem wędrowkę po większym pokoju.

Najpierw podszedłem do okna. „Wyrzę i sprawdzę, jaki stąd widok” – pomyślałem. Pod parapetem zobaczyłem grube srebrne rury, jedna koło drugiej.

– Wdrapię się po nich na okno!

Hopla! Podskoczyłem, objąłem rurę łapkami i pnę się w górę.

Co to, ciepłe? Aj, gorące! Aj, parzy, parzy! Nie wytrzymam!

Puściłem się i grzmotnąłem na ziemię.

Oj, boli, boli! Długo leżałem na podłodze i pochlipywałem z bólu. Potem siadłem i lizałem stopy. Wreszcie się podniosłem.

Idę, idę... rozglądam się, widzę: półka, a na niej jabłko.

„Jestem we własnym domu, to mogę zjeść sobie jabłko” – pomyślałem i wlażłem na półkę.

Usiadłem, oparłem się o ścianę, aż tu mi za plecami: pstryk! – i ojej! Zapaliła się lampa! Duża lampa pod sufitem.

Trzeba ją zgasić, zaraz zgasić. Szkoda światła, przecież to dzień.

Szybko spuściłem się z półki, wlażłem na stół i... affuuu! affuuu! affuuu! – dmucham, dmucham, aż mi tchu już brakuje.

A lampa nic sobie z tego nie robi, pali się dalej.

„Wyżej wejść”. Wdrapałem się na krzesło, stanąłem na czubku poręczy. Affuuu!

Gibnąłem się i... ajaj! – znów runąłem na ziemię.

– Ratujcie mnie! – zawołałem.

Ale któż mnie miał ratować?

Zaraz się uspokoiłem, wstałem i pokuśtykałem do kuchni. Może jest ciepła woda w jakimś garnku? Wymoczę sobie łapki.



Po kiju od szczotki wdrapałem się wysoko, wysoko i wtedy zobaczyłem dziwną rzecz. Taką dużą miskę z dziurkami na dnie. Usiadłem na brzeżku i fiuu! – zjechałem na dół, gdzie były te dziurki.

Ależ wspaniała jazda! Jak na saneczkach!

Zapomniałem o bólu. Jeszcze raz! Ba, ale jak wejść na górę? Co zrobię dwa kroczyki, to myk! – i znów jestem na dnie.

Spis treści



Kim jestem?	7
Miłość za szybą	13
Sam w mieszkaniu.....	17
W Łazienkach	21
Szalona przygoda.....	24
Radość.....	27
Wizyta	29
W lesie	33
Ile tu dla mnie nowości!	36
Kim jesteście?	39
Poranek	41
W zagrodzie u Julci	45
Wszystko mnie tu dziwi.....	49
Szalona karuzela	52
Na pomoc!.....	55
Co za niespodzianka!	58
Wyjazd na wakacje.....	62
Jedziemy pociągiem.....	67
W gazdowskiej chacie	71
Straszne chwile.....	74
I cieszę się, i się boję.....	81
Na hali.....	83
Nocna przygoda.....	86
Tajemnica wielkiego kotła.....	92
Co za spotkanie!.....	94
Przebierańcy idą.....	98
Zakończenie	103





KOCHANE DZIECI! CHWYTA W ŁAPKĘ PIÓRO MIŚ I O SOBIE PISZE DZIŚ...

Prezentujemy historię pewnego niesfornego misia.

Ukochany przez kolejne pokolenia dzieci Czarny Nosek przeżywa mnóstwo przygód, czasem zabawnych, a czasem niebezpiecznych.

Poznaje wielu przyjaciół, którzy ratują go z niejednej opresji. Podczas swojej podróży pływa łódką, jedzie pociągiem, odwiedza góry, spędza noc w lesie...

Najbardziej jednak tęskni za swoją Małgosią. Przeczytajcie koniecznie, a może Czarny Nosek zostanie też waszym przyjacielem!

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka

Doktor Dolittle
i jego zwierzęta



Zapach
czekolady



Cudaczek-
Wymśwawczek



Brzechwa
dzieciom



Akademia
Pana Kleksa



i inne tytuły.

 Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl



ISBN 978-83-7517-344-4



9 788375 173444 >